

Grzegorz Wołowiec

O Domośławskim i jego krytykach

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (127-128),
279-287

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Grzegorz WOŁOWIEC

O Domosławskim i jego krytykach

Bo, ostatecznie, co ja uczyniłem, że narobiłem tyle skandalu? Czym wynalazi jakieś nieznane, a podejrzane dokumenty? Ależ nie!¹

Wierzyłem w Kapuścińskiego. Dostałem wspaniałą szansę dostępu do archiwum, dzięki temu książka jest na pewno bogatsza, ale proszę zauważyć, że przytłaczająca część wiedzy o nim, którą zebrałem w książce, była powszechnie dostępna².

Punktem wyjścia niniejszych rozważań chciałbym uczynić pytanie o to, dlaczego, opublikowana w 2010 roku przez Artura Domosławskiego biografia Ryszarda Kapuścińskiego³ spotkała się z tak bardzo negatywnym przyjęciem u dużej części czytelników, w tym, przede wszystkim, tych, którzy – użyję tu, za samym Domosławskim, ogólnego, ale chyba najbardziej poręcznego określenia – „reprezentują główny nurt myślenia” w Polsce. Oczywiście, wśród wypowiedzi na temat książki znaleźć można również aprobatywne, parokrotnie nawet bardzo, jednak w niezwykle obfitej jej recepcji zdecydowanie dominuje ton krytycznej polemiki, a często nawet całkowitego, wręcz gwałtownego odrzucenia. Ocenę tę formułuję na podstawie lektury około stu różnogatunkowych większych wypowiedzi poświęconych napisanej przez Domosławskiego biografii (od rozpraw akademickich, jeszcze nielicznych, przez recenzje, wypowiedzi publicystyczne i wywiady, po zapisy debat

¹ T. Żeleński (Boy) *Brązownicy*, w: *Brązownicy i inne szkice o Mickiewiczu*, w: tegoż *Pisma*, t. 4, oprac. H. Markiewicz, przedm. M. Janion, PIW, Warszawa 1957, s. 70.

² *Pisałem z dobrym sercem dla Kapuścińskiego*, wywiad A. Kosińskiego z A. Domosławskim, „Polska” 28.02.2010.

³ A. Domosławski *Kapuściński non-fiction*, Świat Książki, Warszawa 2010. Cytaty lokalizuję w tekście.

publicznych) oraz setek krótkich zazwyczaj opinii, wyrażanych na rozmaitych portalach i stronach internetowych. Moja opinia o niekorzystnym dla Domosławskiego przebiegu i wydźwięku debaty nad jego książką nie jest wszakże odosobniona. Pojawia się wielokrotnie w tekstach różnych autorów i tak też przebieg recepcji swojego dzieła podsumował w kilku publicznych wypowiedziach sam Domosławski.

Przedstawiając rzecz w największym skrócie: krytycy książki Domosławskiego ocenili ją jako pełen złej woli, niesprawiedliwy atak na Kapuścińskiego, zmierzający – poprzez zakwestionowanie jego dobrego imienia jako obywatela (w istocie gorliwego stalinisty, potem protegowanego PRL-owskiego reżimu i współpracownika jego tajnych służb), jako reportera (w istocie konfabulatora, wielokrotnie łamiącego pakt referencyjny), jako męża i ojca (w istocie zdradzającego żonę i zaniębującego córkę) – do całkowitego skompromitowania pisarza w oczach czytelników. Tak zinterpretowane dzieło Domosławskiego uznano za świadectwo drastycznej nielojalności, wręcz zdrady autora wobec Kapuścińskiego, ukazywanego dotąd przez biografę jako swego przyjaciela, mentora i dobroczyńcę. Oto kilka wybranych przykładów tego typu recenzji *Kapuścińskiego non-fiction*:

Doskonale się ją czyta, ale pozostawia dość silne poczucie przykrości. Miałem wrażenie, podobnie jak Martin Pollack, że Domosławski wszędzie wietrzy zło, nie przepuszcza okazji, by swemu maestro dołożyć, odsłonić jego słabości i błędy.⁴

W tej biografii Ryszarda Kapuścińskiego autor miota się między uznaniem dla swego bohatera i odrzuceniem go, między sympatią dla niektórych jego zaangażowań i przypisywaniem mu przy innych wyborach najniższych motywacji. Miota się między rolą biografę i myśliwego. [...] – poszukuje się winy, umniejszając argumenty przeciwnie. [...] Kapuściński jest oskarżony o tchórzostwo, konformizm oraz kłamstwa w książkach i życiu. [...] Wątpliwości świadczą przeciw Kapuścińskiemu – to częsty przypadek w tej książce. Ileż razy czytamy, że Kapuściński jest strachliwym konformistą. [...] Szukam słów, by nie urazić Artura Domosławskiego, mojego redakcyjnego kolegi, i zarazem wyrazić oburzenie. Bo Domosławski naruszył godność żyjących w imię sensacji. [...] Zabrakło książce smaku i empatii wobec ludzi. [...] Kapuściński wypada w tej książce gorzej niż jego znajomi aparatczycy czy reżimowi dziennikarze.⁵

Dla mnie jako biografę, jako czytelniczki *Hebanu* i *Imperium* ta książka jest nie jest tylko przykrością. Jest nadużyciem. Najbardziej drastyczne są dla mnie nie opowieści o życiu rodzinnym ani o związkach z kobietami. Najgorszy jest ów demistyfikujący ton, to, że we wszystkim dopatrujemy się czegoś nieprawdziwego, że wszystko trzeba zweryfikować. Od początku, od pierwszych kartek tej książki widać, że z bohaterem jest coś nie w porządku, że trzeba się mieć na baczności, że miał więcej sekretów niż inni ludzie, że zużywał wiele czasu i energii, by je ukrywać.⁶

4 Wypowiedź ks. A. Bonieckiego w: *Kapuściński bez znieczulenia. Każdy czytał inną książkę. Zapis debaty o książce Artura Domosławskiego „Kapuściński non-fiction”, którą 17 marca w Warszawie w Muzeum Sztuki Nowoczesnej zorganizował Instytut Reportażu, „Gazeta Wyborcza” 27-28.03.2010.*

5 M. Beylin *Sprawa Ryszarda K.*, „Gazeta Wyborcza” 27.02.2010.

6 Wypowiedź A. Tuszyńskiej w: *Kapuściński bez znieczulenia...*

Wołowiec ○ Domosławskim i jego krytykach

Wielka proza się obroni, ale na razie Domosławski odniósł nieklamany sukces – zachodnie agencje podały, że Kapuściński to kłamca, konfabulator i agent.⁷

Przez ostatnie dwadzieścia lat, aż do śmierci, najgorszym słowem, epitetem, jaki słyszałem z ust Ryszarda na określenie różnego rodzaju kreatur, było: „to są straszni ludzie”. Niekiedy dodawał jeszcze: „i niebezpieczni”. Z jego ust nigdy nie padło żadne przekleństwo pod ich adresem, choć samo się narzucało... Myślę, że – gdyby żył – tak samo nazwałby autorów tej nagonki, jaką za sprawą książki Artura Domosławskiego *Kapuściński non-fiction* rozpętano w ostatnich tygodniach wobec jego osoby. Autora, który nadużył zaufania jego oraz rodziny, pewnie również.⁸

Interpretując zachowania Kapuścińskiego, autor co rusz dopatruje się w nich ukrytych słabości: lęklivosti, oportunistu, nadmiernej żądzy sławy itp. Tymczasem naszym zdaniem należałoby przynajmniej, gwoli obiektywizmu, równocześnie przedstawić narzucające się w wielu przypadkach wyjaśnienia bardziej dla Kapuścińskiego życzliwe.⁹

Ta dyskusyjna interpretacja nie jest na pewno pisana z przyjacielską wrażliwością. [...] Tendencję do eksponowania głosów negatywnych da się prześledzić w wielu fragmentach biografii. [...] żadna równowaga nie została tu zachowana. Na szkodę bohatera działają też komentarze odautorskie, pełne określeń, wzmagających negatywne wrażenia [...] wykreowany został obraz koniunkturalisty, karierowicza, kunktatora, zakompleksionego reportera-fabulanta, którego „uwierają” braki w wykształceniu.¹⁰

W kręgach szeroko pojętej prawicy antykomunistycznej książka początkowo wywołała zaskoczenie, przyjęto ją ze zdziwieniem czy wręcz niedowierzaniem: że ten właśnie autor, należący do tego właśnie środowiska, napisał o tej właśnie osobie coś właśnie takiego. Pojawiły się opinie, że oto wreszcie młodzi nieprawicowi inteligeni zaczynają przeglądać na oczy i wypowiadać posłuszeństwo swoim dotychczasowym autorytetom; że publikacja Domosławskiego to zwiastun nadchodzącego zwycięstwa historycznej prawdy o PRL-u i jego spadkobiercach. Dość szybko jednak zwyciężyło inne, odmienne przekonanie, iż wbrew pozorom, wbrew często krytycznemu wydźwiękowi książki wobec Kapuścińskiego, jej faktyczną, założoną intencją była mimo wszystko obrona reportera, wybielenie jego życiorysu, ukazanie go w jak najlepszym świetle. Z jakichś niejasnych powodów Domo-

7 S. Bratkowski *Co wypada, a co nie*, <http://alfaomega.webnode.com/news/stefan-bratkowski-co-wypada-a-co-nie/>

8 S. Popowski, *Pośmiertne polowanie na Kapuścińskiego*, <http://alfaomega.webnode.com/products/s%20c5%82awomir%20popowski%3a%20po%20c5%9bmiertne%20polowanie%20na%20kapu%20c5%9bci%20c5%84skiego/>

9 Oświadczenie Prezesa SIW Znak Henryka Woźniakowskiego w sprawie książki Artura Domosławskiego *Kapuściński non-fiction*, <http://www.znak.com.pl/wydarzenie,nazwa,722,tytul,O%20C5%9Bwiadczenie%20Prezesa%20SIW%20Znak%20Henryka%20Wo%20C5%9Baniakowskiego%20w%20sprawie%20ksi%20C4%85%20C5%9Bcki%20Artura%20Domas%20C5%82awskiego%20%22Kapu%20C5%9Bci%20C5%84ski%20non-fiction%22>

10 U. Glensk *Siedem grzechów Domosławskiego*, „Znaczenia. Kultura – Komunikacja – Społeczeństwo” 2010 nr 4.

Komentarze

sławski zrealizował jednak ten swój zamiar w tak nieumiejętny sposób, że Kapuścińskiego całkowicie pogrzyżył, dostarczając przy tym – niechcący – w miarę prawdziwego obrazu Polski Ludowej i uwikłanych w nią ludzi:

to, co napisałem w swoim „potwornym” artykule, to był mały pikuś w porównaniu z książką Artura Domosławskiego. Adam Michnik znalazł się obecnie w kłopotcie, bo autor *Kapuścińskiego non-fiction* formalnie, jako dziennikarz „GW”, pozostaje jego podwładnym. Przy tym ideowo to jakby ta sama opcja.¹¹

Ujmująca jest naiwność autora, którego dziwią ataki jego środowiska za to, że napisał prawdę. [...] Nie jestem lewicowcem i lewicowość (tak jak prawicowość) niczego dla mnie nie usprawiedliwia. Jest natomiast absolutnym fałszem założenie, że kariery w dojrzałym PRL, wysługiwanie się jego tajnym służbom czy inne świństwa dokonywane pod jego szyldem mogły być powodowane lewicowymi ideami. Najbardziej powinni się na to oburzać ludzie deklarujący do nich przywiązanie.¹²

Z jego książki wynika po prostu, że polską kulturą rządzą ludzie, którzy są byłymi agentami, przyjaciółmi agentów, pociotkami agentów – w szerokim rozumieniu tego słowa, obejmującym także aparaczyków i propagandzistów, także ich kochanki płci obojga, współzłodziei, współkłamców etc. Umówili się, że wszyscy byli prześladowani i bohaterzy, stworzyli nowy mit – Domosławski ten mit obnażył, pokazał, że król jest nie tylko nagi, ale wstrętny i że to wcale nie jest król.¹³

Tego typu odczytania potwierdzały tylko opinię oponentów książki o jej oskarżycielskim, obwiniającym, demaskatorskim charakterze, utrwały przekonanie, że głównym celem biografu było skompromitowanie wielkiego reportera, zaprezentowanie go z jak najbardziej niekorzystnej strony.

Zapytajmy: czy rzeczywiście taki właśnie był zamiar Domosławskiego? Czy powyższe rozpoznania są prawidłowe, zarzuty – uprawnione, posądzenia – umotywowane? Przywołajmy kilka fragmentów książki, losowo wybranych, lecz, jak sądzę, reprezentatywnych dla całości przeprowadzonego w niej wywodu:

Kapuściński stracił niepowtarzalną okazję opowiedzenia o swoim oddaniu idei komunizmu. Podróżował po upadającym Związku Radzieckim w czasie ostatnich dwóch lat jego istnienia, napisał po tej podróży głośną książkę – *Imperium*, lecz o swoim związku z ideą komunizmu, która legła u podstaw stworzenia imperium, nie wspomniał słowem. (s. 454)

I kilka akapitów dalej:

W książce Kapuściński ani razu nie wspomina, że przez niemal całe dorosłe życie miał coś wspólnego z ideą, która napędzała budowę, a potem politykę imperium. Że jego kraj także był swego rodzaju prowincją imperium. Jakich wówczas on sam dokonywał wybo-

¹¹ K. Masłoń *Zerwane przedstawienie „Króla Ryszarda”*, „Rzeczpospolita” 27-28.02.2010. Masłoń wspomina o swoim wcześniejszym artykule, dotyczącym współpracy Kapuścińskiego z PRL-owskim wywiadem.

¹² B. Widstein *Lewica, Kapuściński, PRL*, „Rzeczpospolita” 25.02.2010.

¹³ B. Urbankowski *Cztery i jeszcze pół twarzy idola*, „Niezależna Gazeta Polska. Nowe Państwo” 2010 nr 5.

Wołowiec ○ Domosławskim i jego krytykach

rów? Dlaczego takich? Milczenie o tym to spora osobliwość w osobisto-politycznej refleksji o Związku Radzieckim, własnych doświadczeniach z historią imperium i najbardziej pociągającą ideą XX wieku. (s. 455)

I jeszcze na przykład *passus* ze strony 188:

Prawie sto procent tekstów Kapuścińskiego z Afryki – później też z Ameryki Łacińskiej – nie zawiera wiadomości ani analiz „niewłaściwych” z perspektywy obozu socjalistycznego. Trafiają do Biuletynu Specjalnego...

I jeszcze jeden ze strony 325:

Kapuściński wraca tymczasem ze świata i opowiada o Zachodzie, który zniewalał biedne kraje Trzeciego Świata, o przekleństwie „amerykańskiego imperializmu”. Dla młodych opowieści kolegi-mistrza brzmią nieraz jak propagandowe frazesy, dla Kapuścińskiego „amerykański imperializm” to nie slogan, lecz akuratny opis, coś, czego dotknął, powąchał, zobaczył.

Co znaczą powyższe słowa? Jaki jest ich sens? Oskarżają Kapuścińskiego czy może jednak, mimo wszystko go bronią? Pragmatystycznie nastawieni teoretycy odbioru powiedzieliby, że – mówiąc krótko – to zależy, kto czyta i z czym do tekstu przychodzi; co chce czy co potrafi w nim zobaczyć. Stanley Fish pisze:

Komunikacja ma miejsce w sytuacji [...] być w sytuacji oznacza posiadać (czy też być posiadanym) przez pewną strukturę założeń, praktyk, uważanych za ważne w odniesieniu do celów i dążeń, które już są żywione. To właśnie w ramach założenia owych celów i dążeń jakiegokolwiek wyrażenie *n a t y c h m i a s t* się słyszy.¹⁴

Konfuzja, jaką u cytowanych powyżej komentatorów wywołała książka Domosławskiego, wzięta się stąd, że przystąpili oni do lektury z zupełnie nieadekwatnymi oczekiwaniami co do jej zawartości. Fish powiedziałby, że nieprawidłowo – jak się szybko spostrzegli – ją „przed-czytali”. Prawicowi antykomuniści spodziewali się obrony Kapuścińskiego, usłyszeli natomiast słowa często jakoś dziwnie im znajome, pod którymi niejednokrotnie sami mogliby się podpisać. Druga strona – odwrotnie. Oczekiwała jakiegoś rodzaju przychylności dla wielkiego reportera, usłyszała zaś to, czego absolutnie się nie spodziewała i w żadnym razie nie chciała, czyli obcy sobie rejestr mowy, twardy rozliczeniowy język.

Powiedziałbym tak: wywód w książce Domosławskiego poprowadzony został w sposób zdający się całkowicie abstrahować od sytuacji panującej w obrębie pola dyskursywnego (rozliczenia z komunizmem i Polską Ludową), na jakie tą swoją książką Domosławski wszedł czy raczej – wtargnął. Biograf mówi w niej w sposób zupełnie nieliczący się z żadnym z zastanych tam, utrwalonych już języków opowiadania o PRL-owskiej przeszłości, pozostając obojętny na istniejące między nimi relacje, na obowiązujące w nich zasady poprawności czy reguły stosowności. Czytel-

¹⁴ S. Fish *Czy na tych ćwiczeniach jest tekst?*, przeł. A. Szahaj, w: tegoż *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, red. A. Szahaj, Universitas, Kraków 2008, s. 76.

Komentarze

nik, który tego nie zauważy i nie zorientuje się, że źródło, z którego wypływają sensy wypowiedzianych w *Kapuściński non-fiction* słów na temat komunizmu i PRL-u sytuuje się gdzie indziej, niż przywykło się w takich przypadkach uważać, zupełnie jej nie zrozumie lub pojmie ją opacznie. Jakie to źródło? Czy, mówiąc inaczej, w jaki sposób określona została całość, w obrębie której zacytowane powyżej stwierdzenia biografów znaczą?

W mojej opinii, z książki Domosławskiego wyłania się bardzo spójna, całkowicie odmienna od dotąd sformułowanych, koncepcja rozliczenia się z komunistycznym i PRL-owskim dziedzictwem. Rozliczenie to dokonywane jest – co najważniejsze – nie z jakiegoś „spoza”, z jakiegoś zewnątrz, ale z wewnątrz, ze środka bardzo szeroko ujmowanej formacji lewicowej, tak szeroko, że mieszczą się w niej zarówno Domosławski, jak i Kapuściński, a także wszystko to, co w jej historii jest, jak wyraźnie przedstawia to biograf, całkowicie nieakceptowalne, czyli stalinizm, czy co najmniej bardzo mocno dyskusyjne, jak późniejszy, postalinowski PRL. Nazwałbym ten sposób rozliczenia rewizją, rozumianą jako krytyczne, miejscami nawet bardzo radykalne przewartościowanie własnej, nadal – w warstwie fundujących ją podstawowych wartości i celów – podtrzymywanej tradycji czy ideowopolitycznej wspólnoty.

Na czym owa rewizja w praktyce polega, zademonstrował Domosławski w napisanej przez siebie biografii swojego mistrza i przyjaciela. Stało się tak zresztą wbrew, jak twierdzi, oczekiwaniom, z jakimi zabierał się do pracy nad książką. W zamierzeniu miała być ona wielką pochwałą Kapuścińskiego, jednak fakty, jakie wyłoniły się z bardzo szczegółowej kwerendy biograficznej, okazały się niemożliwe do pogodzenia z tym wyjściowym zamiarem. Nie mieściły się w ramach tak zamierzonej opowieści. Domosławski w obliczu alternatywy: zmistyfikować postać swojego bohatera czy się go wyrzec, przyjął trzecie rozwiązanie. Nie tyle rozlicza Kapuścińskiego, co poprzez niego – bardzo bliskiego sobie człowieka – sam się rozlicza z ciemnymi stronami wspólnej tradycji ideowej i politycznej.

Zauważmy, że podejście Domosławskiego do historii własnej formacji różni się od tych dążeń ideowych i politycznych, które ukierunkowane są na poszukiwanie „prawdziwie” polskiej, rodzimej lewicy, nieskażonej i nieskompromitowanej komunizmem i PRL-em, niemuszającej w związku z tym poczuwać się do jakiegokolwiek odpowiedzialności za nieswoją historię. Autor biografii, mimo przywileju późnego urodzenia, nie korzysta z tej możliwości. Takie postawienie sprawy nie rozwiązałoby problemu, przed którym stanął. Postać Kapuścińskiego, niezafałszowana, nie zmieściłaby się w takiej narracji.

Przede wszystkim jednak, zaproponowany przez Domosławskiego sposób potraktowania ciemnych stron przeszłości polskiej lewicy sytuuje się na antypodach takiej koncepcji rozliczenia, która polegać by miała na, uwarunkowanym pełnym „wyznaniem” winy, powrocie zaangażowanych w komunizm Polaków na łono porzuconej przez nich wspólnoty narodowej – ich repatriacji. Termin „wyznanie” należy tu rozumieć w znaczeniu, jakie nadał mu Michel Foucault: jako jedną z najstarszych i najtrwalszych praktyk dyscyplinujących czy ujarzmiających, resocjali-

zującą „zboczeńca”, przywracającą go Normie¹⁵. Ciągłe powracające, stale powtarzane w okołopeerelowskim dyskursie (zwłaszcza antykomunistycznym) twierdzenie o nierozliczeniu się ze stalinizmem, PRL-em czy komunizmem tych, którzy rozliczyć się powinni, a zwłaszcza polskich intelektualistów czy pisarzy, należy, moim zdaniem, rozumieć właśnie jako oczekiwanie „wyznania” w powyższym, Foucaultowskim sensie. Domosławski temu wezwaniu do „powrotu” nie ulega, nie daje się też wepchnąć w sferę perwersji; nie wyrzeka się swojej tradycji, lecz, jak już powiedziałem, krytycznie ją rewiduje. Przeszłość, z całym jej niewygodnym bagażem, staje się konstytutywnym składnikiem – jako punkt krytycznego odniesienia – jego własnej, dzisiejszej, pod wieloma względami radykalnie odmiennej świadomości.

Dopiero w tak zdefiniowanej ramie modalnej narracji Domosławskiego nabierają właściwego sensu wszystkie składające się na jego opowieść wątki, również te, które okazały się dla krytyków książki całkowicie nie do przyjęcia, stanowiąc główne punkty wysuwanych pod adresem biografą oskarżeń o zdradę przyjaciela.

Po pierwsze, wywołująca chyba najwięcej emocji, sprawa życia osobistego reportera. Temat ten, chociaż rzeczywiście bardzo ryzykowny ze względu na bliskie związki biografą z domem Kapuścińskich, w opowieści Domosławskiego, tak jak ją rozumiem, mimo wszystko musiał się pojawić. Był on niezbędny, aby mogła się wypełnić jej główna intencja – intencja rewizjonistyczna. Uwrażliwienie feministyczne, a w takim ewidentnie duchu poprowadzony jest ten wątek książki, stanowi konstytutywny składnik równościowej i emancypacyjnej świadomości „nowej” lewicy w opozycji do patriarchalnego nastawienia lewicy „starej”. Domosławski odkrył jego wyraźne przejawy najpierw w postępowaniu Kapuścińskiego, a potem, zwrotnie, także w twórczości, i nie potrafił przejść nad tym do porządku dziennego.

Po drugie – kwestia warsztatu reporterskiego Kapuścińskiego. W skrócie przedstawiłbym to tak: na kartach książki Domosławskiego po raz kolejny ujawnia się stale odżywiająca w obrębie lewicowej formacji literackiej kontrowersja pomiędzy realistyczną a kreacyjną koncepcją pisarstwa (idąca już od polemik Stanisława Brzozowskiego z poengelsowską tradycją estetyczną, przez na przykład opozycyjne wobec siebie programy Andrzeja Stawara i Ignacego Fika, konflikt awangardy i realizmu socjalistycznego – żeby podać kilka przykładów). W najnowszej ośłonie tego sporu nowa lewica, krytycznie zorientowana wobec dekonstrukcji i postmodernizmu jako bezpośrednich punktów jej odniesienia, po raz kolejny zdecydowanie sytuuje się po stronie na nowo definiowanego realizmu¹⁶. Silnie artystycznie

¹⁵ M. Foucault *Historia seksualności: I. Wola wiedzy, II. Użytek z przyjemności, III. Troska o siebie*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, wstęp T. Komendant, Czytelnik, Warszawa 1995, s. 56-68. Zob. także J. Kochanowski *Fantazmat zróżnicowany. Socjologiczne studium przemian tożsamości gejów*, Universitas, Kraków 2004, s. 27-37.

¹⁶ Zob. np. I. Stokfiszewski *Zwrot polityczny*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009.

Komentarze

nacechowane reporterstwo Kapuścińskiego w nieunikniony sposób musiało wzbudzić polemiczną reakcję Domosławskiego.

Po trzecie wreszcie – sprawa „katyńskiego kłamstwa” Kapuścińskiego. Podjęcie tego wątku życiorysu reportera, wątku dotyczącego jednego z najbardziej drażliwych narodowych tabu, potraktowane zostało przez niektórych recenzentów jako szczególnie dobitny przejaw wrogiego nastawienia biografą do bohatera swojej książki. Również w tym przypadku, jak uważam, krytycy całkowicie rozminęli się z oczywistą, wydawałoby się, że wystarczająco jasno wyrażoną intencją autora. Przywołuje on ten epizod z biografii Kapuścińskiego nie po to, aby pogrążyć znakomitego reportera w oczach Rodaków, lecz by poprzez ten drastyczny w swej wymowie, jednostkowy fakt sprowokować ogólniejszą refleksję na temat sposobu funkcjonowania polskiej wspólnoty narodowej – właściwych jej mechanizmów konformizmu społecznego, w tym zjawiska swoistego szantażu patriotycznego, wobec którego czasami nawet najwięksi z nas okazują się bezbronni. Zastosowana w tym przypadku, a niezrozumiana przez wielu czytelników, metoda problematyzacji (w żadnym razie nie denuncjacji!) stanowi jeden z podstawowych, wielokrotnie wykorzystywanych w książce, chwytów interpretacyjnych biografą.

Najbardziej dla mnie przejmujący w analizowanej tu „sprawie” Domosławskiego jest rozmiar klęski, jaką zakończyła się podjęta przez niego próba przełamania dyskursywnego *status quo*, wprowadzenia do debaty publicznej nowego, odmiennego od utartych sposobu mówienia o trudnych kwestiach niedawnej przeszłości. Recepcja książki ujawniła wyraziściej niż kiedykolwiek dotąd sytuację panującą w obrębie języka rozliczeniowego z komunizmem i PRL-em (czy, szerzej jeszcze, z XX-wieczną historią Polski), jego – języka – wewnętrzną strukturę. Ukazała niebywałą siłę, a wręcz hegemonię jednej strony oraz całkowitą niesamodzielność, wręcz reaktywność drugiej – jej faktyczne uzależnienie od schematów interpretacyjnych i systemu wartości antykomunistycznej narodowej prawicy. Objawiła też trwałość, „zabetonowanie” tego układu. Symptomatycznym przejawem tego stanu rzeczy jest wielokrotnie pojawiający się w trakcie debaty nad książką motyw domowego archiwum Kapuścińskiego, do którego, wprowadzając rodzinę w błąd co do swych rzeczywistych zamiarów, miał się zakraść Domosławski. Chciałoby się rzec: jakby rzeczywiście ukryto tam coś, czego w trosce o dobre imię pisarza należy starannie strzec przed objawieniem światu. To logika całkowicie niezgodna ze sposobem myślenia biografą.

Być może niektóre z licznych refutacji dzieła Domosławskiego powodowane były nie tyle jej niezrozumieniem, co – niepozbawioną, niestety, podstaw, jak pokazał rozwój wypadków – obawą przed opacznym jej odebraniem przez innych, mniej wnikliwych czytelników, nieprzygotowanych jeszcze na ujęcia zakłócające klarowność istniejących podziałów. W większości przypadków owe ataki na Domosławskiego sprawiają jednak wrażenie działań całkowicie spontanicznych, zupełnie szczerych. Głuchoty i ślepoty na klarownie wyłożone myśli (jak każde, podlegające przecież dyskusji), automatyzmu percepcyjnego, łatwości bezzasadnego

Wolowiec ○ Domosławskim i jego krytykach

formułowania najbardziej bolesnych oskarżeń, emocji o natężeniu rzadko u nas spotykanym nawet w polityce, prowadzących do publicznego dezawuowania autora przed przeczytaniem jego książki, nie można wszakże uznać za w pełni kontrolowane, racjonalne zachowania. To reakcje habitualne, symptomy porządku władzy tak silnej, że niepostrzeżenie i bez reszty potrafiła zapanować nad umysłami, emocjami i ciałami sobie poddanych.

Abstract

Grzegorz WOŁOWIEC

**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences
(Warszawa)**

Domosławski and his critics

In this article Wolowiec contests the prevalent reading of Artur Domosławski's biography *Kapuscinski non-fiction*. Rather than aiming to disgrace the famous reporter, Wolowiec argues, Domosławski's reflection on the life and work of Ryszard Kapuscinski forms a starting point for a sincere critical revision of a left-wing ideological tradition that is shared by Kapuscinski and Domosławski, and that the latter also considers relevant to today's leftist ideologies. According to Wolowiec, even the passages that numerous readers have found particularly controversial – i.e. descriptions of writer's personal life and his strategy as a reporter – are indispensable to this revision. Wolowiec considers the reception of Domosławski's work to be symptomatic of pathologies in Polish discourse of coming to terms with the legacy of communist era.